ROK I. Luty 1909 ZESZYT III.

GRYF

Pismo dla spraw kaszubskich.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską mk. 1.65
Na pocztach Rzeszy Niemieckiej mk. 1,50, z odnoszeniem w dom mk. 1,62

Za granicą wynosi abon. kwartalny: W Austryi 1 kor. 80 hal. z przesyłką 2,20 kor.
W Francyi, Belgii, Szwajcaryi: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 cent.
W Rosyi i Królestwie Polskim: 70 kop. z przesyłką 85 kop.
W Zjednoczonych Stanach Póln. Ameryki: 40 centów, z przesyłką 50 c.

Adres red.: „Gryf," Kościerzyna-Berent Wpr. Wydawca Dr. Majkowski.

Drukiem H. Fellera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.

Odrodzenie Kaszub.

Nad trupem zbierają się sępy! — Ta myśl mimowoli się nasuwa, jeżeli spojrzy się na tę gorączkową pracę uczonych koło uratowania do archiwów wiedzy, języka, obyczajów i wogóle cechów znamionujących szczep kaszubski. Zarazem los pobratymców, którzy w oczach naszych dogorywają nad brzegami Łeby i krętej Łupawy, groźnem staje memento wobec nas, tak że ściska serce trwoga i pełne obawy pytanie się rodzi: Jest li ta praca uczonych zapowiedzią odrodzenia, czy też przeciwnie zbieraniem się sąsiadów i krewnych na Pustą Noc.

Tymczasem cała Polska, jak długa i szeroka, z wytężonym okiem patrzy na swe kresy kaszubskie, zagrożone, jak żadna inna dzielnica, a ważne dla jej bytu w tej samej mierze. Ale na południe od Niekwarza,*) mało kto bliżej znał stosunki i życie szczepu rybaków i oraczy, śpiących tam hen aż do brzegu Bałtyku i wydm helskich.

Niepostrzeżenie, nawet bez próby ratowania, wyższe warstwy szczepu kaszubskiego przyjmowały pokost niemiecki. Rozluźniły się węzły łączące lud z klerem i szlachtą, aż fala teutońska spla-

*) Przypływ Wdy, południowa granica etnograficzna Kaszub.

wiła te dwie wyższe warstwy silnym pędem z pokładu szczepowego do morza giermanizmu.

Pozostał tylko lud, który w zaciszu lasów i pustych pól, nad jeziorami i na wydmach morskich, nie zmienił języka ani trybu życia, a nawet tam, gdzie kolonizacya niemiecka rzadziej rozsiała swych pionerów, wsiąknął w siebie żywioły obce. Dla tego też, póki prąd nowoczesny we wszystkich społeczeństwach Europy nie wywiódł na plan szarych mas ludu, Kaszuby mogły uchodzić za zgiermanizowane doszczętnie. Stąd też po za Kaszubami do niedawna jeszcze nie liczono Kaszub do Polski, a u Wielkopolan przezwano nawet Kaszubami niemieckich kolonistów nadnoteckich. Echa walk o niepodległość, jakie wstrząsały przez ubiegły wiek peryodycznie całym organizmem Rzeczypospolitej, na północ od Niekwarzu słabym tylko odzywały się echem. Kaszuba-żołnierz, który pod chorągwią pruską stał na straży granic, powróciwszy do domu, przynosił wieść o jakichś powstańcach polskich, lecz przy wspomieniu tych nie zabiło mu serce żywszym tętnem.

Tymczasem zaginęła też u ludu kaszubskiego wszelka tradycya przeszłości. Świetne dzieje swych książąt, dawne boje nie przechowały się w żadnej pieśni. Okrutna tylko rzeź Kaszubów Gdańskich w nocy listopadowej roku 1308 słabym echem odzywa się w kołysance dla dzieci, gdzie mowa o ojcu i stryju, których zabili w rynku. (Derdowski tę pieśń opracował w soim „Czorlińskim.“) Zresztą lud kaszubski nie posiadał żadnej świadomości narodowej, a jeżeli przykładał sobie miano „polski“, to znaczyło to tyle co „katolicki“. Tak żył lud kaszubski w zaciszu swych borów i pustkowi, wyparty z miast i żyznych nizin, jako zwarta masa nieruchoma, konserwatywna, nie znająca świata dalej, niż głos dzwona parafialnego nie dochodził,— aż do połowy zeszłego wieku.

Pierwszy, który w tę uśpioną masę tchnąć zapragnął życie, był **Floryan Cejnowa**, pierwszy zarazem mąż większej miary, jakiego w nowszym czasie wydały Kaszuby. Urodził się jako syn kowala w Sławoszynie na północnych Kaszubach roku 1818. Studyował później medycyny w Wrocławiu, Królewcu i Berlinie. Skazany za usiłowany napad na huzaryę starogardzką w roku 1846 na ścięcie toporem, przez rewolucye 48 roku zyskał wolność i osiadł, ukończywszy studya jako lekarz w Bukowcu, potem w Świeciu.

On, wyszedlszy z ludu, poznał grożącą mu zagładę, ale zarazem pobrał ufności pobudzenia go do życia. Więc zbierał jego podania, mówił i pisał językiem jego, starał się pobudzić w nim dumę szczepową. Niestety, cała energia tego niezwykłego człowieka oraz gorąca miłość do swego ludu od pierwszego jego wystąpienia publicznego poszły w fałszywym, odśrodkowym kierunku. Akta nad czynnością publiczną Cejnowy jeszcze nie zamknięte, więc nie można wydać o jego zamiarach i pracy sądu objektywnego. Tym mniej, że ten człowiek nie znalazł u współczesnych ani po śmierci żadnego obrońcę, ale samych sędziów surowych.

Czemu Cejnowa, który na uniwersytecie żył w ścisłej zażyłości z Polakami, który w 46 roku wystąpił w ruchu wielkopolskim w tak wybitnej formie, czemu ten sam człowiek w trzy lata później odmówił przystąpienia do Ligi polskiej, motywując ten krok odrębności języka kaszubskiego?

Zdaje się, po bolesnym zawodzie doznanym r. 1846 Cejnowa zwątpił o odrodzeniu Kaszub w wspólności z Polską, i skutkiem tego zwrócił oczy ku Newie, gdzie widział potężnego władzcę wielkiego państwa słowiańskiego, od którego spodziewał się ratunku. Faktem jest, że Cejnowa sam był w Petersburgu, gdzie niezawodnie poznał się i przejął ideami rosyjskich panslawistów. To tłómaczy jego późniejszą działalność i jego program separatystyczny, któremu pozostał wiernym aż do śmierci.

Zdrowy instynkt zachowawczy ludu kaszubskiego udaremnił jego działalność polityczną. Idea separatystyczno-panslawistyczna nie przyjęła się na glebie kaszubskiej.

Współcześni nie mieli dosyć słów na potępienie Cejnowy. Niestety echa opozycyi, jaką wywołało jego wystąpienie, do dziś dnia jeszcze zakłócają pracę około odrodzenia Kaszub. Do niedawna jeszcze za wszelkim samodzielnym ruchem na Kaszubach pewne koła upatrywały straszaka separatyzmu. W konsekwencyi tego gorliwcy „objedynienia“ zaczęli pogardą okrywać wszystko to, co stanowiło jakieś cechy odrębne u Kaszubów. Znany nam jest wypadek, gdzie pewien proboszcz z ambony piorunował przeciw nakryciu głowy kobiet kaszubskich, składającego się z czepka z złotogłowiem z owiniętą naokoło chustką jedwabną, zawiązaną

w węzeł na czole z rozstającemi się końcami. Porównywał ten strój z „różkami djabelskimi."

Doszło wreszcie do tego, że lud kaszubski sam wstydził się i po części jeszcze wstydzi sie swej mowy, że nawet nie chciał czytać utworów w narzeczu kaszubskim pisanych, upatrując w nich drwiny.

Cejnowa żył dosyć długo, († r. 1881) aby patrzyć na zupełną bezowocność swej pracy, przynajmniej pracy w tym kierunku, w którym on sam zdążał. Wielką atoli jego zasługą jest, że poruszył w taki dobitny sposób kwestyę kaszubską, która przed jego wystąpieniem nikogo nie obchodziła. Od roku 1881, w którym wyszła w Krakowie jego pierwsza broszura pod tytułem: „Kjile słow o Kaszebach", kwestya kaszubska nie zeszła z porządku dziennego aż do tej chwili. Z razu przedewszystkiem uczonych zainteresowała żywo kwestya języka tego zapomianego szczepu nad Bałtykiem. Powstał spór o to, czy kaszubszczyzna językiem odrębnym, czy narzeczem, spór, który punkt kulminacyjny osięgnął na terenie lokalnym w głośnej kontrowerzie ks. Pobłockiego, autora pierwszego słownika kaszubskiego, z Ramułtem, także autorem słownika języka kaszubskiego, upatrującym w mowie kaszubskiej język odrębny. Zaznaczyliśmy już w pierwszym numerze „Gryfa" nasze stanowisko co do tej kwestyi, dla tego nas też kwestya językowa kaszubska na tem miejscu mniej interesuje.

W szeregach reakcyi przeciw panslawizmowi Cejnowy wystąpił inny, młodszy od Cejnowy pisarz, mianowicie J a r o s z D e r d o w s k i, który od razu stanął na gruncie narodowym polskim. Pochodzenia z Wiela, na południowych Kaszubach, narzecze, którym mówił i pisał więcej było przybliżone do literackiego języka. Podczas gdy Cejnowa stopniowo coraz odrębniejszy od literackiego polskiego konstruuje alfabet kaszubski, Derdowski wpadł w przeciwną krańcowość i nieuwzględniając wcale odrębności językowych kaszubskich, użył w swych poezyach kaszubskich alfabetu polskiego. Oprócz tego nie dbał nawet o to, ażeby dyalekt jego pism pozostał czystym dyalektem, ale brał podług potrzeby wyrazy z literackiege języka polskiego, jeżeli rytm albo rym tego wymagał, chociażby wyrazy takie były zupełnie obce narzeczu kaszubskiemu Cechy te na każdej stronnicy nosi pod względem językowym jego poemat kaszubski „O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece

jachoł.“ Tak samo „Jasiek z knieji.“ Natomiast wyszłe w roku 1880 pierwsze jego dzieło mimo tych braków posiada wielką wartość literacką i historyczno-kulturalną. Ten jego rybak i szlachcic „Czorlinści“, ci rybacy, owa szlachta zebrana na sejmik, ci żydzi-handlarze to typy „widziane“ i odtworzone pewną ręką.

Większego atoli wrażenia jego pisma nie wywarły. Ażeby zaś politycznie wpływ na swych ziomków większy wywrzeć, do tego był zbyt od nich oddalony, redagując w Toruniu „Przyjaciela Ludu.“ Później Derdowski wyniósł się do Ameryki, gdzie jako właściciel i redaktor „Wiarusa“ wydał drobną rzecz, pod tytułem „Koruszk i jedna maca jędrnyj prowde.“ Jest to zbiór przysłów kaszubskich, które zresztą w obszerniejszej liczbie znajdujemy w „Skorbie“ Cejnowy.

Widzimy więc, że ani Cejnowa ani Derdowski większego wpływu na swój lud nie wywarli. Jeden z tej przyczyny, że jego teorye potityczne nie przyjęły się u Kaszubów, drugi dla tego, że przez los fatalny został usuniętym ze środowiska rodzimego. Lud kaszubski dalej spał snem sprawiedliwych, nie spostrzegając, że na krańcach, gdzie stykał się z żywiołem niemieckim, tracił powoli ale statecznie piędź ziemi jedną po drugiej. Kaszubi nadłebscy w drugiej połowie zeszłego wieku, różni od braci zachodnio-pruskich wyznaniem, a oddzieleni pasem obcego żywiołu, dogorywali powoli.

Tymczasem zaszły przy końcu ubiegłego stulecia dwa fakty, które stopniowo wprowadziły ruch w spokojnej dotychczas masie ludu kaszubskiego. Pierwszy, to burza spotęgowanej do niebywałej siły polityki giermanizacyjnej rządu pruskiego, której wstępnym grzmotem była walka kulturna Bismarkowska. Kiedy żandarm się zjawił przed plebanią, lud już ujrzał zagrożone swe najświętsze dobra i od razu zajął krytyczne stanowisko wobec rządu, którego dotychczas nie uczuwał potrzeby podejrzywać o wrogie sobie zamiary. Burza, która stopniowo rosła i rośnie jeszcze, podczas gdy końca jej nie przewidywać, coraz donioślejszym głosem trąbi na alarm, a gromy takie jak ustawa kagańcowa i wywłaszczenie najopieszalszych wyrwały z objęć spokoju sielskiego, wzywając go do obrony. Stąd przyszło, że lud kaszubski spokojny, dotychczas i obojętny na walki braci nad Wartą i Wisłą, pilnie nastawiał ucha na wiecach i rozchwytywał gazety, redagowane przez uświadomionych braci z Księstwa.

Drugi fakt dziejowej wagi, który poruszył masę ludu kaszubskiego, to wychódźtwo na zachód Niemiec. Podczas kiedy u wrót Rzeszy niemieckiej stanęła fala robotników polskich, silna jak armia Attyli, by się rozlać po zachodzie Niemiec na roli i w fabrykach, fala ta ogromna wciągnęła w swoj wir i cichy lud kaszubski. Stało się tym rybakom za ciasno na ojczystej glebie. Więc młodzież, dla której chałupa ojcowska nie miała pomieszczenia, poszła na zarobek, a za grosz zarobiony u Niemców, wracając, kupowała szmat ojczystej ziemi. Folwarki szlacheckie od tych rąk chciwych ziemi rozlatywały w strzępy, a na strzępach tych osiadali ludzie z rozszerzonym przez pobyt w świecie widnokręgiem, pilni, zdrowi, niezmordowani, a kochający tę krwawym potem zdobytą piędz ziemi nad wszystko. Kiedy zaś rząd stanął przeciw temu ruchowi w interesie swej polityki giermanizacyjnej, druga przyczyna była dana, by ten lud, bojący się dotychczas Boga i żandarma, gruntownie zrewidował swoją wierność żołnierską do rządu.

Tak lud kaszubski przechodził próg dwudziestego stulecia, podczas gdy obok niego padały w gruzy dotychczasowe uznane wartości, a podczas gdy sam zmieniał z gruntu swój ustrój społeczny. Nietylko bowiem resztki rodzimej szlachty folwarcznej znikły z gruntów, ażeby po miastach żyć jako kapitaliści lub przemysłowcy, ale i część większych samodzielnych gospodarzy, zwanych na Kaszubach „gburami,“ rozsprzedała wskutek braku taniego robotnika rolnego swe grunta, bądź to swoim, bądź to fiskusowi leśnemu w celu zalesienia. Dawny patryarchalny charakter wiosek, gdzie wszyscy byli ze sobą krewni, zmienił się doszczętnie. Znaleźli się w obrębie gminy ludzie z najróżniejszych stron ojczyzny. Uległ też zmianie stosunek ludu do księdza, do którego odnosił on się dotychczas z bezkrytycznem zaufaniem. Wprowadzanie kazań niemieckich dla kilku urzędników i nauczycieli nauczyło lud i na tym polu ostróżności i krytycyzmu. Równocześnie ucisk materyalny ze strony żydów i Niemców spowodował powstanie całego szeregu instytucyi finansowych, prosperujących nadspodziewanie dobrze.

Jeżeli mimo to konstatujemy na Kaszubach szybki postęp niemczyzny, to gdzie szukać przyczyny i jak przeciwdziałać stopniowemu wynarodowieniu?

Niemało znaczy fakt, że przeważna część inteligencyi, szczególnie tej, która pochodzi z północnych powiatów, przechodzi do

obozu niemieckiego, wydając często najzagorzalszych niemczycieli. Powód do tego objawu szukać znów należy w tem, że odnośne osobniki wychodzą z otoczenia, nie posiadającego tradycyi narodowej. Ludność kaszubska, oddalona daleką przestrzenią od centrów ducha polskiego, przywykła w niemczyźnie upatrywać coś wyższego, dającego honory i kulturę. Swoje zaś własne cechy narodowe, język, zwyczaje, stroje przywykłą uważać za coś prostackiego, nie przystojącego człowiekowi na wyższym stopniu socyalnym. Nikt z wykształconych nie przemawia doń mową rodzimą, a kiedy pragnąłby się wyuczyć języka literackiego, to niema nikogo kto by go uczył Natomiast szkoła niemiecka od siódmego roku przyswaja mu język niemiecki, stara się wzbudzić w nim podziw dla pruskiej historyi i jej bohaterów, okrywając wszystko co swojskie milczeniem lub lekceważącą pogardą. Nawet kształcącej się na wyższych zakładach młodzieży kaszubskiej utrudnione pożycie z młodzieżą z dalszych stron Polski. Język i temperament jej odmienny często narażają ją na drwiny. W ten sposób niejeden zostanie na uboczu i w najlepszym razie staje się obojętnym świadkiem wynaradawiania swych braci.

Ważnym dalszym czynnikiem w procesie giermanizacyjnym Kaszubów, to brak znajomości ich historyi. Piszący sam uczył się kiedyś historyi ojczystej podług podręcznika, w którym najświetniejsza postać wśród książąt kaszubskich, wielki Świętopełk II., zdrajcą był zwany.

Do różnych innych środków giermanizacyjnych dochodzi jeszcze olśniewająca potęga niemiecka, manifestująca się szczególnie w dzisiejszych czasach wielką ilością festynów, obchodów, iluminacyi, muzyki i parad wojskowych. Kaszuba, niech będzie jednym z wykształconych, który na każdym kroku widzi biedną polszczyznę swą udręczoną przez butną, sytą, błyszczącą niemczyznę przy szabli, nieraz zwątpi o tem, ażeby się takiej potędze oprzeć można. I piszący przyznaje się do tego, że dopiero uwierzył w przyszłość ojczyzny, kiedy stojąc w Warszawie u stóp co dopiero odsłoniętego pomnika Mickiewicza, który z wysokiego piedestału patrzał na ogromne tłumy ludu, ale i na dostojników kościoła, sztuki i nauki, — poczuł tę ogromną potęgę, jaka biła od tej rzeszy, jedną myślą poruszonej. I uwierzył mimo szarych płaszczów żołdackich i błyszczących bagnetów moskiewskich, tworzących naokoło kordony.

Jednym więc środkiem, prowadzącym do odrodzenia Kaszub, i to najniezbędniejszym, jest wytworzenie rodzimej inteligencyi. W tym celu bardzo korzystny wpływ by wywarły na kształcącą się młodzież kaszubską podróże w innych dzielnicach Polski, gdzie z przedświadczeniem niespożytej energii i siły narodu, nabyłaby wiary w przyszłość, bez której walka tu na kresach pozostanie tylko rozpaczliwym szamotaniem się.

Pozatem atoli budzić należy w Kaszubach dumę szczepową. A to nastąpić może tylko przez rozpowszechnienie znajomości własnej historyi dzielnicowej obok historyi ogólno-polskiej. Polskich prac ogólnych z tego zakresu nie mamy, natomiast dużo niemieckich Ale te, jak historya wejrowska Prutza, lub powiatowe chroniki Schultza, pisane z polecenia rejencyi lub wydziałów powiatowych, tendencyjnie przemilczają dzieje właściwych Kaszubów, obrzucając często błotem wszystko co kaszubskie, a dając właściwie tylko historyę kolonizacyi niemieckiej naszego kraju.

Często Niemcy, uzasadniając politykę wynaradawiającą wobec nas, starają się udowodnić, że specyalnie szczep kaszubski wart, że zginie, gdyż nie posiada ani zaczątków własnej kultury. Wobec tego sięgnąć trzeba do bogatej skarbnicy umysłowej ludu i wydobyć stąd te skarby nieprzebrane literatury niepisanej, o których bogactwie nawet swoi nie mieli pojęcia. „Pomerania non cantat“ powiedział pewien pomorski historyk. Zasób pieśni kaszubskich jest szczupły. Natomiast lud kaszubski posiada niezmierny skarb bajek i podań; do każdej góry, każdego jeziora, do pustkowi i sioł wiąże się jakieś podanie. Wydobyte z zapomnienia i zebrane, mogą te twory ducha ludowego stworzyć pasmo łączące obecne pokolenia z przeszłością w braku tradycyi historycznej i wykorzeniony formalnie lud złączyć silniej z ziemią swą i wlać weń miłość do tego co swojskie.

Ogromny wpływ w tym kierunku wywrzeć może także wydobycie na jaw zarzuconych i wzgardzonych okazów sztuki ludowej, stosownej w sprzętach domowych, w ozdobnictwie i budowie mieszkań. U innych narodów cywilizowanych oddawna już zajęto się ratowaniem resztek ginącej kultury ludowej i zastosowaniem jej do nowożytnych wymagań. Tem bardziej potrzebnem to u nas, gdzie z każdym sprzętem domowym, z każdą rzeczą zakupioną w mieście, wciska się w chaty ludu rozsadzająca kultura obca.

Do niedawna jeszcze taka praca około zachowania ludowi kaszubskiemu cechów przyrodzonych, swojskich uchodziła u krótkowidzących polityków za objaw separatystycznych dążeń. Sądzimy, że w obecnej chwili, po tyle razem przecierpianych doświadczeniach, brzydki ten zarzut nie padnie. Wtenczas bowiem tylko, kiedy Kaszubi zostaną Kaszubami, zdołają oni zwycięzko stoczyć walkę, jaką im narzucono.

Z niepisanej literatury kaszubskiej.

BAJKI KASZUBSKIE.

Proszta, a będze wom dany!

Beł to roz jeden stary chłop, bo liczeł lot osemdzesąt. Ten sę roz doczetoł, że chto prosy, tymu będze dany, chto szuko, ten naleze, a chto kołace, tymu otworzą. Tak on so tak uwożoł: Może też to bec prowda? Czebe mie dele królewską córkę, ciejbem o nię prosel, — mie biednymu dżadu? I postanowieł sprowdzec, cze słowa sę spełnią.

Tak on sę wzął i szed prosto do krolewscigo zomku. A król mioł bardzo ładną corkę, o chternę sę ubiegele królewicze z daleka i szeroka. A dżod kołatoł na dwierze królewsci i mu otworzyle. Tak on so rzek w duchu: To je prowda jednak: Chto kołace, tymu otworzą.

Jak oni go wpuscyle do króla, tak ten sedzoł na złotym tronie, a kole niego jego córka. Tak dżod sę bardzo nisko pokłonieł i proseł króla, żebe mu swoją corkę doł za żonę. Król sę mocko zdzewieł, że ten biedny dżod smie prosec o jego córkę, ale sę upamiętoł i rzek:— Mosz miec moję córkę za żonę, żeli mie przeniesesz taci kawał bursztynu duży jak głowę! — A bursztyn pierwij beł droższy niże złoto.—Tak dżod so meszloł: chto szuko, ten naleze. Będę szukoł, cze sę też te słowa sprowdzą.

Tak on szukoł i szukoł i kureszce przeszed we wieldzi las. Jak on przechodzeł wedle jednej osene, tej on uczuł głos:

— Wepuszcz mie! —

Ale jak on sę obezdrzoł, tej on nikogo nie widzoł. Ju on chcoł jic dalij, tej on uczuł po roz drudzi ten som głos:

— Wepuszcz mie! —

Tak on rozezdrzoł sę dobrze i widzoł malinką butelkę, z chternyj głos wechodzeł. A ta buteika wisala na malyj galązce tyj osene. W butelce sedzala jedna mało i decht czorno osoba, chterno te słowa „wepuszcz mie“ werzekla. Ale stary dżod sę mocko zdzewieł i sę spytoł:

— A jakżeż te tam w tę butelkę wloz? —

— To zrobieł pleszok! — odrzekło z tyj butelci. (Pleszociem zwią czarce ksędza)— Jo jem jeden z czortów z piekla i sedzołem w pewnym opętanym człowieku. Pleszok mie wepędzol i w tyj butelce powiesel na to drzewię! —

— Ciej tak! — odrzekl stary, — to jo cę wepuscec nimogę!—

Ale czort mu zacząn przeobiecywac: — Jak te mie wepuscysz, to jo ce dom, co le twoja dusza zechce! —

A dżod sę spytoł: — A przeniosbes mie taci kawałk bursztynu duży jak głowa? —

— Ten jo ce przeniosę, — odrzek czort, — żeli mie wepuscysz! —

Tak stary wzął i wejąn trobkę z tyj butelci i czort, maly jak on beł weskoczeł na zemnię. Chyże ale on rosł i w oczach starygo urosł na dużygo chłopa.

— Moję obietnicę jo dotrzymom! — rzek on tej do starygo. — Za chwilę mosz miec kawał bursztynu, taci duży, jak twoja głowa! —

Z tymi słowami czort ucek i ju za chwilkę wrócel z kawalem bursztynu jak głowa. —

Stary ale so meszloł: Jenci! Co jo zrobieł, że jo zamkniętygo czorta na swiat wepusceł! Jacimże sposobem jo go dostanę nazod w tę buteleczkę? I jak on sę rozmesleł, tej on rzek do czorta:

— Te choba nie jes ten som czort, chternygo jo z tyj buteleczci wepusceł. Przedtym te beł taci mały, a tero te jes taci duży! —

Ale czort odrzek: — Jo jem po prowdze ten som! —

Ale dżod niechcoł wierzec i rzek: — Jo prędzyj nie wierzę, jaż te mie pokożesz, jacim sposobem te sę mog zmniescec w tyj butelce! —

— To jo cę zaru pokożę! — odrzek czort. I raptem on sę robieł coroz mniejszy i mniejszy, skoczel na butelkę i przez szyję zjachoł w nię na doł. Dżod ale wzął i chyże tropkę wsadzeł w butelkę, powiesel czarta na drzewie i rzek:

— Tero le sedz dalij! —

A głowę bursztynu wząl i szed prosto do krolewscigo zomku. Po drodze, ale so powiedzol w dusze: To je równak prowda i na mnie sę sprowdzeło: Chto szuko, ten nalezę. Tak jak naprzykłod jo tę głowę bursztynu.

Jak dżod przeszed do króla z tą głową bursztynu, tak król sedzoł na złotym tronie, a na mniejszym tronie ze złota sedzała jego córka, a dokoła beło wiele panów bogatych. A król rzek do dżada:

— Przeobiecołem ce córkę, żeli mie przeniesesz kawał bursztynu tak duży jak twoja głowa. Tes ten warunk wepelnieł, a jo też słowa dotrzymom. Bierz moję córkę! —

Ale dżod sę ukłonieł i odpowiedzoł:

— Dobry królu! Tę głowę bursztynu jo ce dom, ale twoi córci jo niechcę. Jo jem stary, a ona je młodo, to be zle do grepe pasowało. Jo le chcoł doznac, cze słowa sę sprowdzą, chterne jo w ksążce czetoł: Chto kołace, tymu otworzą, chto szuko ten naleze, chto prosy, tymu będze dany! Jo kolatoł do dwierzy twygo królewscigo zomku, a mnie otworzyle, jo szukoł w lese i dostołem głowę bursztynu, jo proseł o twoję córkę, a te mie je chcesz dac! Tego jo le doznac chcoł a więcyj nick! —

Tak król sę barzo uceszył i doł dżadu wiele pieniędzy, co on mog żec a bez biede. Tak to beło.

Jak to za dobry złym płacą.

Roz szed jeden chłop bez las. Tak on natrafieł na węża, co leżoł w kule przeduszony dużym kamem, tak że nimog sę z pod nygo kama wedostac. Wąż proseł chłopa, żebe go uwolnieł, tak tymu zrobieło sę żol i odkulnął kam, że wąż mog wyńdź. Ale ledwo chłop węża webawieł, to ten sę rzuceł na niego, i chcoł z niego krew wesusac. (Bo węże tak z człowieciem robią). Tak ten chłop rzek:

— Jo cę z pod kaminia webawieł, a za to te mie chcesz żecy odebrac? Je to ta podzęka? —

Ale wąż odrzek:

— Jo mom prawo, bo to sę równak nazewo, że za dobry złym płacą! —

— To nie je prowda! — odrzek chłop. — Bo sprawiedliwosc rządzy swiatem, a belobe niesprawiedliwie, płacec złym za dobry! —

— Ciej ma sę nimożema ujednac, — rzek wąż, — chto z naju je w prawie, to niech starszy głowe naju rozsądzą, a jak rozsądzą, tak niech będze! —

I szli razem, a spotkele starygo, kulawygo konia. Tymu oni sprawę rozłożyle. Ale koń odrzek:

— Jo mymu panu służeł wiernie cały żecy, póci miołem sełę i chwat. A tero jak jo jem stary i biegac ju nimogę, ani cągnąc woza, tero mnie muj pon bez myta wepędzeł i nawetk żrec mie nie doł. Ludze za dobry złym płacą. A jo waju sprawe niechcę sądzec, jidzta dalij. —

I natrafile psa. Tymu oni swoję sprawę przedłożyle, be ich rozsądzeł. Ale pies rzek:

— Jo jem stary, kulawy i zębów ju nawetk nimom. Służełem jo mymu panu wiernie przez caly żecy. A pon mie beł dobry, pócim mu nocą ogonioł dom i oborę, a we dnie pas bedełko i strzeg je od wilka. Tero, ciej jo jem kulawy i stary, wegnoł mie, bo żol mu je strawe dlo mie. Ale jo waju sprawe sądzec nie chcę, Idzta dalij! —

Tak oni szle dalij i natrafile lesa. Tymu oni przedłożyle swoję sprawę do osądzeniu. Les ale wzął chłopa na bok i rzek:

— Jo będę sądzeł na twoję stronę, ciej te mie dosz gęs! —

A chłop przerzek mu: — Dom ce dwie gęse, ciej będzesz dobrze sądzeł! —

Tak les rzek do nich obuch:

— Waju sprawa je trudno do osądzeniu! Jo też inaczej nimogę weroku wedac, jak że wrócema sę na to miejscy, chdze te, wężu, leżoł i chdze ten człowiek cę webawieł! —

I szle na mniejscy, gdze wąż leżoł w kule pod kaminiem. Tam les kozoł sę wężowi położec, cobe mog widzec jak to beło, a chłop wzął chyże i zawaleł na niego ten kamiń, tak że leżoł pod nim jak pierwij. Tero on rzek: — Leż wężu, jak pierwij. Ju jo cę drudzi roz nie webawię! —

Ale les przepomnioł chłopu jego obietnicę: — Jo cę webawieł od złygo węża, tero dotrzym słowa i mie dej gęs! —

A chlop mu przerzek dwie gęse przeniesc w miechu, le mnioł sę jutro stawic na to samo miejscy.

Ale mnioł on doma barzo złygo i mocnygo psa. Tego on miasto gęsy wsadzeł w miech i jachol na drudzi dzeń na ten umowiony mol. Les widząc chłopa z miechem, ju z daleka sę cieszeł i ruchoł ogonem. Ale jak chłop przejachol blisko, wepusceł psa z miecha. Pies sę rzuceł na lesa i w tyj chwile go użar, że beło po lesu. —

A mog mu ju dac jednę gęs!

O głupym, co prińcesę dostoł.

(Ciąg dalszy).

— To powiedz mie, jak jo tam duńdę? —

— Tam te nijak nie duńdzesz, bo to barzo daleko. Nawetk milowymi skorzniami te tam tak prędko nie zańdzesz! —

Ale chłopok go tak barzo proseł, że wiater zmięk i rzek: — Jo cę tam zaniesę, ale powiedz mie noprzod, co te tam chcesz! —

Tero mu chłopok wszetko opowiedzoł: Jak on webawieł pannę, co beła w łabędza przemieniono, i że on ję chce szukac w kręgu okręgłym żelaznyj zemni i wząc za żonę.

Ale wiater le krąceł głową: — Choc jo cę i zaniosę, to to zapózno. Wiedz, że ta twoja prińcesa jutro mo weseli z jednym królewiczem. Jo tam dzys beł i jim bieliznę suszył, żebe na weseli beła gotowo! —

Ale głupy rzek:

— To nick nie szkodzy. Żeli mie chcesz pomoc to wez porwij line, na chternych sę bieliznę suszy i porozrzuc je w koł*); w taci sposób oni muszą weseli odłożec.

— To jo ce mogę zrobic! — rzek wiater. — Tede le bierzma sę w drogę! —

*) błoto.

Tak oni wzęle i położyle duży dwierze na komin, a w komin wloz ten nodzekszy wiater i weburknął do góre i podsadzeł sę pod dwierze i zabroł na plecach chłopoka.

Oni cały szturk*) leceli, nim dolęceli do kręgu okręgłygo zemni żelaznyj. Jak oni kureszce doleceli do kręgu okręgłygo zemni żelaznyj, tej widzeli wieldzi zomk z dużym sadem naokoło. W tym sadze beło bardzużko wiele lin rozciągniętych od drzewa na linach wisała bioło bielizna. Wiater ale wpod do sadu, porozrywoł line, porozrzuceł bieliznę w koł, tak, że nic jim nie pomogło i muszele weseli odłożec.

Ale ten głupy wząn i okreł sę niewidzalnym płoszczem i poszed do zomku, prawie do tyj jizbe, chdze mieszkała prińcesa. Tam on uzdrzoł na stole bochenk chleba, butelkę piwa i butelkę wina. Tak on sę usod, bo głodny beł, i zaczął jesc i pic. A choc on sobie walnie krajoł od chleba, i piwa i wina nie szonowoł, to bochenka nie beło mnij, a wina i piwa w butelkach nie ubywało. Tak on sę porządnie najod i napieł, a tej rzek do prińcese:

— Piękno panno! Te nimosz wyndz za królewicza, te muszysz bec moją żoną! —

Ona ale sę srodze przelękła, bo nikogo nie widzała, choc czuła głos, i zawołała na służbę, żebe przeszła jij na pomoc. Służba sę zbiegła ze wszescich kątów, ale chłopok obroceł swuj kapelusz piórem na przodk, a to dało taci trzosk jakbe kanone pękałe. Tak cało służba ze strachu ucekła. A on z nią znowu ostoł som. Tak on jij znowu rzek, że ona muszy ostac jego żoną i królewiczowi odmówic. Jij też nick nie pomogło i posłała królewicza precz, a beła żoną tego głupygo. Tak on trze dni z nią mieszkoł, a ona go nie znała i nie widziała.

*) czas.

Czwortygo dnia zjął on szablę złotą ze scane, co w złotyj pochwie tam wisiała i na nij wszetko napisoł: Chto on beł, jak on do nij przeszed i chdze ona go miała szukac. Tej on wsadzeł szablę w pochwę, powieseł je znowu na scanę, wcągnął milowy bote i-szed w drogę do swygo ojca. Zabroł on ale też ze sobą ten bochenk chleba, butelkę piwa, i butelkę wina, z chternych nigde nie ubywało.

Po drodze on przeszed w taci królestwo, chdze panowoł wieldzi głod. Tam on jim ostawieł ten bochenk chleba, chternygo nigde nie ubywało, tak że cały kraj mnioł co jesc. Ale on sobie wemowieł, żebe, ciej będze przejeżdżała tu jako królowo, żodniej jij przezprawe*) nie robile i ję odwiezle do granic sąsednygo kraju. To oni chętnie przerzekle.

Potym on znowu przeszed przez taci kraj, dze żodnygo piwa nie beło. Tam on ostawieł nę butelkę piwa, z chternyj nie ubywało, chocbe nobarżyj pieł. Ale wemowieł sobie, żebe królowyj, ciej będzę przejeżdżała, żodnyj przezprawe nie robile i ję odwiezle do granic sąsednygo kraju. I szed dalij.

Kureszce on przeszed przez taci kraj, chdze żodnygo wina nie beło. Tam wszesce ludze chodzyle smutny ze zwieszonymi głowami. Tym on ostawieł nę butelkę wina, z chternyj nigde nic ubywało, i wnet zapanowało radosc i weseli w kraju. Ale on so znowu wemowieł to samo, co w tych dwuch jinnych krajach, a oni też chętnie to czenic przerzekle.

Kureszce on przeszed dodom i ostoł u ojca jak sę noleży. A ojc i bracu znowu sę z niego smniele i zwele go głupym. Ale on sobie z tego nick nie robieł.

*) krzywdy,

Królowo ale ostała sama w krągu żelaznyj zemni i sę smuceła barzo, że nie znala swygo męża. Tymczasem jak przeszed czas, urodzeł jij sę chłopok, taci ładny, jak noładniejszy królewiątko. Dzecko rosło i beło codzeń mądrzejszy. Jak on knop doros do czterech lot, tyj mu sę roz zachcało tyj złotyj szable ze scane. Matka ję zjeła i jimu dała. Tak knop wzął i wecygnął szable z pochwe, a matka uzdrzała, że ona beła cało popisano. Jak ona to przeczetała, tej ona sę srodze uceszeła, bo wiedzała tero, chto beł jij mężem i chdze jego szukac. A do swygo synka ona rzekła: — Tero pojedzema do ojca! —

Tak ona sę webrała z całym dworem, i z wozami, koniami i ludzami, żebe do swygo męża jachac. Noprzod ona przejachała do tego królestwa, chdze jij mąż ostawieł en chleb, chternygo nigde nie ubywało. Tu ona zaru poznała po chlebie, że on tu przejachoł. Ale te ludze nie robile jij żodnyj przezprawe i odprowadzyle ję do granice,

Potym ona przeszła w jinny kraj, i poznala po piwie, że beła na dobryj drodze, a nareszce przeszła do tego kraju, chdze jij mąż tę butelkę wina ostawieł. Potym ona poznała, że jij mąż tęde cygnął do dom. Ale ludze ję w tym kraju przyjęle z muzyką i spiewaniem i odprowadzyle przez cały kraj jaż do granice. Stąd królowo z całym dworem jachała wprost do swygo męża. Jak ona beła pół mili od tyj chate, chdze ojc z trzema synami mieszkoł, tak ona sę zatrzymala i dała całą drogę, jaż do chate czerwonym webic suknem. Tej starymu ojcu dele znac, że królowo po jego syna przejachała, żebe beł jij mężem.

Tak nostarszy syn wsod na konia i jachol po czerwonym suknie do królowyj. Ta stojala i czekała, a prze nij stojoł jij synk. Jak ten nostarszy syn nadjeżdżoł, spytoł sę knop matci: — Je to muj ojc? —

— Nie, — odrzekłą królowo — to on nie je. — Ten mo nos i uszy obcęty! —

Tak ten sę wrócel i pojachoł drudzi syn ale i ten sę muszoł wrócec.

Tak nareszce sod na konia ten głupy. Bracu sę z niego wesmiele, ale on nie rzek nick le pędzoł tak do swoij królowyj, że koń to czerwony sukno kopetami na perzene poszarpoł. Jak on nadjeżdżoł, tej królowa poszła mu naprocem i rzekła: — Ju po tyj dzecyj jezdze jo be cę poznała! I przewitele sę wszesce troje barzo serdecznie. Tej zajachele razem do ojcowscij chate, gdze bracu sę srodze zdzewile, że ten głupy mnioł z nich nowiększy szczescy. Ale długo oni tam nie ostele, i pocygle zos do kręgu okręgłygo żelaznyj zemni, chdze odprawile duży weseli. Tam oni królowele przez dłudzi lata i jesz dzys królują, żeli tymczasem nie umerle. Ale o tym je cężko sę doznac, bo to je tam barzo daleko. Tam be z naju nicht nie zaszed. Ten kraj leży jaż za górami fieranowymi.

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Obrazek z Kaszub. Napisał . . .

(Ciąg dalszy).

Na to dał Filip za przegraną. A Doraba wyzyskując zwycięstwo, popatrzył po drugich i zapytał drwiąco:

— Je tu jesz jeden taci głupy? —

Nie, nikt więcej nie był taki głupi. — Murzyn był uratowany!

Karczmarz Wojtk, ucieszony, przynosi Dorabie więcej piwa, a ten peroruje dalej:

— Tak to je, ciej chto godo o rzeczach, chternych nie widzoł. A cze kto z waju ju widzoł Lucepra?—

Nie, nikt go nie widział. Kilku się przeżegnało.

— Ale jo go widzoł i wiem jak on wezdrzy! —

— Ale kace! ozwały się zaciekawione i trwożne zarazem głosy. — A jakżesz on wezdrzy? —

— On może przejąc różną postacyją! — rzekł Doraba poważnie, — ale w prowdzewyj postacyi on wezdrzy bez mała jak naju wójt w Kosabudach: Spiczasty nos, spiczastą brodę, ale mo oprócz tego rodzi, w kterne wej Filip nie wierzy...

— Czymu nimom wierzec? — bronil się Filip.

No, to tede zgoda. Bo zdrzyj, ciejbe kożdy murzyn beł djobłem, to be Afryka, dze oni mieszkają w gromadze, bełabe piekłem. A to znowu nimoże bec, bo piekło je na drudzim swiece! —

— Cuż tam będzesz Filipa uczeł rozumu! — Powiedz lepiej, jakżesz to beło, ciej cy sę »on« ukozoł? —

Doraba, widząc wszystkie oczy w siebie wlepione, zażył tabaki:

— To wej beło tak. Jidę jednygo dnia na odpust Matci Boscij Sewnyj, chteren sę odbywo we Wielu. Beło wiele ludzy, scysk jaż strach, a Wiersinsci mo dobry sznapse i pełny komin ciełbas. Tak wej jo miasto odpustu, użełem ciełbas i sznapsu! To beł wieldzi grzech!—

— A jakże! — przyświadczono ze wszystkich stron.

— Jak mie dzeń przeszed odpustu swiętygo, jakbe trzas. Słuńce zaszło. Chmure sę zbierałe na grzmot. Niebo sę rozdzerało jaż strach. A jo tu piechty muszoł do dom, bo koń muj mnioł zołdze. Jak jo tu sobie tak milkę uńdę, tej nie wiem skądka, idze ze mną razem chtos, którygo jo nie znoł, a nick nie mowi. Tak jo sę obezdrzę i rzeknę: — A cuż we za jeden? — A nen odrzek: — To te są wnetk dowiesz! — W tym mię cos

do nosa zalecało, wąchom: sarka! Aha, tero jo ju wiedzoł co sę swięcy. — W tyj chwile jem so przeboczeł, żem zabeł zabrac na sę szkaplerz, chteren na sobie zweczajnie noszę, alem uwożoł sobie: może zły, bo on to beł istamantnie, o tym nie wie, więc jem rzek: —Wiem jo co we za jeden. Ale jak we możece katolika na drodze chwytac, chteren je ochrzcony i nosy na sobie szkaplerz swięty. — Ale zły odrzekło: — Nie wekręcysz sę, bratku, bo twuj szkaplerz wisy doma nad łożciem! —

—Wiedzoł bies!—Tero mie sę wej ju kasyczk strach zrobieło! — W tym zły wecygnie ze zanadrza jaciś duży papiór i rzecze: — Wejle, to są twoje rachunci. — Nibe moje grzeche!—Zdrzę, a tu sztere strone zapisany. A jak gęsto! Co tam stojało i jacim pismem to beło pisany, tegom nie widzoł, bo beło cemno, ale beło ju od połowe dosc. Jo jem gwesno wieldzi grzesznik, jak wa tu wszesce, ale żebem mnioł jaż taci dłudzi rejester, tegom jak żyw so nie uwożoł. Meszlę sobie: będze zle. A on rzek nie: — Poj le Dorabo, to ju twoja ostatno godzena. Jo cę le zaprowadzę, chdze na cę czekają. —

— Meszlę, że prosbą co skurom i rzekę: Panie Luceprze, ciej ju koniecznie grzesznika chcece zabrac ze swiata, to zabierzce żeda Bluma z Brus, abo sekretarza u naju wojta, abo Wojta samygo. Mnie sę zdaje, ty jeszcze większy rejester mają niżle jo! —

— Czort le sę rozsmioł: Tych jo i tak dostanę, a te bes mog sę poprawic i ujnc moich pazur! —

Nie beło z nim nijak żodnyj rade. Tak jo to uwożom: Dobrą wolą jo cę biesu do piekła nie pudę, niech będze, co chce. Więc jem wzan krekolicę w obie ręce, zasadzeł sę, jak drwol sę zasadzy secierą, ciej chce drzewo scynac, i buch czorta w som łeb, akurat międze

rodzi. Mało com nie upod na zemię od rozmachu, bo cij przejachoł przez czorta, jak nóż przez masło, a on sę zachychotoł i jesz podkorbioł ze mnie: — Jaci te głupy, Doraba! Z cijem djobła nie zatłuczesz! — Tero jem sę po prowdze srodze werzasł i ju nie wiem dobrze, co sę dalij ze mną stało. Widzoł jem dobrze, że schodzę z drodzi i idę w pole, a nimogem inaczyj. A czort wjedno kole mnie. Coroz sę też łysnęło, i tede jem w widze łyskawiec uzdrzoł, że jidę chyże przez pole, widzołem krze jałowy, jak story czarownice przeciupły, a niedalek zaswieceła sę jakos woda, jakbe' torfowy bagno. Aha, meszlołem sobie, tam to gwesno dura wprost nadoł do piekła! I w tyj wieldzij opresyi westchnąłem do świętygo Pawła, co mie go prze krzce świętym za patrona dele i rzekem: Swięty Pawle, klasnijże tego nieprzyjocela twoim dłudzim mieczem na chternym rozparły stoisz, a ratuj nędznę duszę moję! — Ledwom to werzek, tak niebo sę rozdarło od kuńca do kuńca, i stoł sę grzmot wieldzi, a cały snop piorunów trzasł prawie obok mnie prosto w samygo czorta, le sę po nim mało gromada smołe rozlała po zemni.

Słuchacze, nie przerywający Dorabie dotychczas ani słówkiem, odetchnęli, jakby im wielki ciężar spadł z piersi. Odezwały się różne głosy:

— A tobie piorun nic nie szkodzeł? —

A Doraba dokończył:

— Ogłuszeł mie kasyczk, tak żem całą noc leżoł na tym molu, jak bez duszy. Ale nim jem upod, czułem jak cos pląmps! do wode, jakbe wieldzi kam cesnoł w błoto. Te wej czort ucek do piekła, bo ciej piorun w djobła strzeli, tej on muszy do piekła i ju na swiat wrocec sę nimoże! —

— To je prowda! — przyświadczono z wszystkich stron.

— A jo, — ciągnął Doraba, — ciej jem se rano obudzeł, uzdrzoł ze strachem, żem leżoł dzesęc kroków od torfowygo bagna. Jesz porę kroków, a bełobe mnie zły wzęło! — Tak to beło! —

A po chwili jeszcze dodał:

— Tak to sę sprowdzo naju przysłowi: Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube! Bo nawetk z piecielnyj moce Pon Bóg werwie Kaszubę cudem! —

Koniec końcem zacni mieszkańcy Czornieża wrócili do domu zbudowani na duchu. Doraba-landrat zaś zjadł trzy półłokciowe kiełbasy, pół mędla jaj, spłukał to piwem i pojechał do domu.

A murzyn został murzynem.

Uratowawszy w ten sposób dzieło pędzla mistrza Lali, karczmarz Bieszk znowu stanął za szynkwasem.

Aż tu pewnego dnia przychodzi żandarm i zapytuje się Wojtka, czy też posiada konsens na wyszynk palonych trunków.

Wojtk Bogu ducha winien. Szynkował jego ojciec i dziadek, szynkuje i on. Tak zawsze bywało.

Ale żandarm objaśnił, że odtąd inaczej będzie, a koniec polskiej gospodarce. Nastał nowy landrat, który żąda, aby każdy karczmarz posiadał konsens na piśmie. Nie tak jak dotychczas, że kto siedział na karczmie, drogą kupna lub dziedzictwa, mógł szynkować bez pozwolenia władzy.

Nie minęły trzy dni, już odebrał Wojtk pismo z pieczęcią, z którego za pośrednictwem Lali się dowiedział, że ma niezwłócznie swój interes zamknąć, gdyż nie posiada konsensu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia Kaszubsko-Pomorska.

Zestawił alfabetycznie do 1908 r.
Janowicz.

I. Bibliografie.

Dzieła pojedyncze lub zbiorowe, podające mniej więcej ścisłą bibliografię kaszubsko-pomorską.

D o b r z y c k i, Przegląd prac o języku kasz. za czas 1893—1900, Prace filol. t. VI.

Encyklopedya Powszechna Illustr. Wychodzi w Warszawie, p. art. Kaszuby, tt. 35—36, str. 52—60.

E s t r e i c h e r, Bibliografia Polska, p. Cenowa, Derdowski i t. d.

F i n k e l L u d w i g, Bibliografia historyi polskiej tt. III, Kraków-Lwów 1892—1906, p. w spisie: Kaszuby.

R o c z n i k i T o w. N a u k o w e g o w T o r u n i u, Bibliografia Zachodnio-Pruska,

z 1895—97 zest. Nadmorski—ks. Kujot, t. IV. 7—10
„ 1896—90 „ Nadmorski, t. V, 1—6.
„ 1899 (z uzupełn. przeszłych) zest. N. t. VII, 171—181
„ 1900—01 (bez podp.) t. VIII, 212—217
„ 1901—02 „ t. IX, 182—184
„ 1902 - 03 „ t. X 260—263
„ 1903—04 „ t. XI, 254—260
„ 1904—05 „ t. XII, 454—460
„ 1905—06 „ t. XIII, 321—330
„ 1906—07 „ t. XIV, 204—216
„ 1907—08 „ t. XV, 189—199

R o c z n i k i T o w. N a u k. w T o r u n i u:

Dr. Nadmorski, Nowe wyd. dot. ludn. i gwary kasz., t. IV, 84—93
„ „ Przegląd prac dot. ludn. i gwary kasz., t. VI 179—196, z 1897—99 r.
N., Przegląd prac. dot. ludn. pol., Prus i Pomorza t. VII, 161—170, z 1899—1900
(bez podp.) Przegląd prac. dot. ludn. pol. Prus i Pomorza,
„ t. IX 171—171,
„ t. X, 252—259, za 1900—1903

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu.
(bez podp.) t. XI, 249—253, „ 1904
„ t. XII, 448—454, „ 1905
„ t. XV, 180—189, „ 1906—1908
Słownik geograficz. t. III. Warszawa 1882, p. art: Kaszuby.
Tetzner, Die Slowinzen und Lebakaschuben, Berlin 1899, patrz str. 268—272.

II. Dzieła i opracowania.

Ackermann, Physische Geographie der Ostsee.
Adler Dr. Der Kreis Schlochau, N. Pr. Provinzbl. 1852, I, 120 n.
Backe, Bericht über die Wenden in Pommern; bei Brüggemann I, 65—69, p. Brüggemann.
Barthold Dr., Geschichte v. Rügen u. Pommern 4 tt, Hamburg 1843
Baudonin de Courtenay, 1) Kaszubsky jazyk, Żurn. min. nar. prośw. CCCX i CCCXI.
2. Kurzes Resumé der Kaszub. Frage, Arch. f. slav. Phil. t. XXVI, 366—406, 1903 r.
3. Język kaszubski i kwestje kaszubskie, żurn. min. wozw. Petersburg, 1897 maj.
4. O drjewńe-polskom jazykje, Lipsk 1870.
5. Übersicht d. slav. Sprachenwelt, Lipsk 1884. (o Kasz. p. str. 7—8)
Belza Stanisław, 1) Powracam z Kaszub, 2) Zabieram głos, Ziarno r. 1907, Warszawa.
Bergan, 1) Altertumsfunde a. Westpr. Altpr. Mtsschr. III, 750—751
2) D. Schlossberg a. Zarnowitzer See „ „ IV, 283 - 284
3) Gräberfunde in Westpr. „ „ V, 555—556
Bernoulli, Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Curland, Russland u. Polen in den Jahren 1777 u. 1778 Leipzig, C. Fritsch, 1779. 2 tmy. p. I, 136—144. O Kaszubach II, 3-ci wstęp 10: uzupełnienia.
Biskupski (A. Berka), 1. Słownik Kaszubski, prace fiolol. odb. Warszawa 1891.
2. Uber den Einfluss des germ. Elements auf das Slavische, Chojnice, progr. gimn. 1885.
3. Beiträge zur slav. Dialektologie:
I. Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben im Kr. Karthaus, II. Heft. Lautlehre. Breslau Dissert. 1883.

Bludau, Pomorze Zachodnio-Pruskie, Stuttgart 1899.
Böhmer, Beitr. z. Gesch. d. Stadt Stargard i. Po., Starogard n Po. 1903
Boldt Das Dorf Giesebitz. Blätter f. pomm. Volkskunde, r. 1896, str. 165—168, 179—181
Böttcher Ludwig, Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Köslin, Stettin. p. zesz. I.
Bronisch, Kaschubische Dialektstudien:
I. Sprache der Beloce, Lipsk 1896 c. Arch f. cl. Phil. XVIII
II. Texte in der Sprache der Beloce, Lipsk 1898.
Brückner, 1 Randglossen zur kaschub. Frage, Arch. f. slav. Ph. XXI., zesz. I, r. 1899.
2. Kaszuby, Arch. f. slav. Phil. XXI, 1899.
3. Kl. russisch, polnisch litauische Beiträge, Arch. f. slav. Ph. XXII, zesz. 3—4 Berlin 1900.
4. Zur Stellung des Polnischen, Arch. f. slav. Ph. XXIII zesz. 1—2.
5. Dzieje języka polskiego, Lwów—Warszawa. O Kaszubszczyźnie p. str. 174—175.
Brüggemann, Ausführliche Beschreibungen des gegenwärtigen Zustandes des Königl. Preuss. Herzogtums Vor- und Hinterpommern. Stettin I. : 1779, II: 1784, III. (Beitr. 1800) w tym rzeczy Backesa (I., 65—69), pastora Hakensa 63—65 (O Wendach pom.) I, 70—72, O Kaszubach także II. 902—903
Bublitz, Pastor, Chronik der Kirche zu Borntuchen, Bütow 1905
Büsching, Wöchentliche Nachrichten, rocznik 7, (Berlin 1780) Wzmianka o Kaszubach-Büschinga str. 148, 182, 189, 197 Wobesera str. 171—183, Bernouillego II, 10, Hakensa 189—193, 197—204.
Cenova Floryan Dr., 2. Kile slov wó Kaszebach e jich zemi tudzież: rzecz o języku kaszubskim, Kraków 1850.
2. Ksążeczka dlo Kaszebów przez Wójkasena. Ve Gdańsku 1850 w 8-ce stron 14.
3. Trzy rosprawe przez Stanjisława wóros kile słov wó Kaszebach. Kraków 1850.
4. Skorb kaszebsko-słovjńskje move, Świecie 1866—68. 13 rzeczy w trzech częściach.
5. Rozmowa Polocha z Kaszeba, I-sze wydanie w Gdańsku 1850 2-gie wydanie w Świeciu 1865. Częściowo też umieszczone w „Skorbie“ r 1868.

Cenova Floryan
6. Cztery rozprawy i jedna szętopórka, wydal Kaszuba gburzan. Gdańsk 1867 (w języku lit.)
7. Zbjór pjesnj swjatovich, ktore lud slovanskj v Krolestvie pruskjm spjevacj lubj. 3. część w Świeciu 1878.
8. Zares do gramatikj kaszebsko-slovjnskje move. Dodatk: Rozmowa Polocha z Kaszebą v Poznaniu 1879. W 8-ce 96 str.
9. Pjnc glovnech wóddzalov evangjelickjcho katechjzmu z njemjeckjeho na kaszebsko-slovienskj jęzek przełożeł Wójkasin ze Sławószewa. Roku Panskieho 1861. W dodatku: Spovjedz e Nabóżeństvo codzenne. Do nabeco v Svjecu nad Vjslą wu kseęgorza J. Hauffe.— W małej 8-ce, 16 str.
10. Pół kópe Szętopórk.
11. Dorade lekarskje.
12. Dwie rozprawy o poddanych Królestwa Polskiego (w języku lit.)
13. Słoviczk kaszebsko-słovinskje e njemjeckje move.
14. Wustave Słovjanskjeho Tovarzestvo Wóbrazow.
15. Kaszebsko-slovjskj krajobraz Pres-Zachodnech.
16. Sto frantovek. Swiecie. (bez podania roku.)

Chabrower Kirchenchronik. Autorem proboszcz A. Bechhold. W rękopisie.

Chmielecki Kaź. Kś., Wycieczka do grobowisk przedhistorycznych w powiecie kartuskim, Roczn. Tow. N. w Tor. t. XI

Czarnowski S. I., Miejscowości przedhistoryczne i zarys mapy paleetnograficznej lewego porzecza Wisły aż do Nidy, Odbitka z Wszechświata, Warszawa 1905.

Derdowski H.
1. Wracanie żydów do Palestyny i wejście do ziemi obiecanej, Poznań.
2. Kaszuba pod Widnem, Gdańsk, — bez podania roku.
3. Jasiek z knieji, Gdańsk.
4. Nórcyk kaszubści abo koruszk i jedna maca jędrnyj prowde, pozbierol mejster od pieśni „O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł.“ Winona Minesota North Am.
5. O panu Czorlińscim, Toruń 1880.
6. Walek na jarmarku.
7. O Kaszubach, Przegl. pol. 1883 t. I, 360—381.

Der Wanderer durch Ost-und Westpreussen za rok 1905 i 1906.
Die Westpr. Kaschuben u. ihre Handfertigkeiten, Westpr. Volksbl. 1908.
Dobrzycki, Przegląd prac o języku kaszubskim za czas 1893—1900, Prace filol. t. VI.
Döhling, Bericht des Superintendenten Döhling zu Gr. Jannewitz Blätter f. pom. Volkskunde 1998, str. 153—155, 165—168.
v. Dellen, Streifzüge durch Pommern t. IV, zesz. 12 Anklam 1884.
v. Dreger Fr., Codex Diplomaticus, Stettin 1748.
Ein vergessenes deutsches Land (tj. Kaszuby), Tägl. Rundschau 1907
Epitome Annalium Pomeraniae, Gryphiswaldiae 1728.
Ernst Fr., Die pommerellischen Kämpen; Geographie u. Statistik, Altpr. Monatsschrift XXXV, 98—115.
Fabricius, Urkunden des Fürstentums Rügen, Strzałowo 1843.
Faudidejski,
1. Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej dyecezyi Chełmińskiej. Pelplin 1880.
2. Klasztory żeńskie w djecezyi Chełmińskiej,
3. Obrazy i miejsca cudowne w dyec. Chełmińskiej.
Filipow, Oczerk tysiaczljetniej borby baltisko-połabskawo słowiaństwa z niemcami, Petersburg 1897.
Frydrychowicz Romuald Kś.
1. Geschichte der Cisterzienserabtei Pelplin und ihre Bau-u. Kunstdenkmäler, Düsseldorf 1907 731 str.
2. Przewodnik illustr. po Pelplinie i jego kościołach, Toruń. — Na początku krótki pogląd na historyę Pomorza.
3. Geschichte der Stadt, Komturei und Starostei Tuchel, Berlin 1879.
Freytag Sic.,
1. Die Reformation in der Starostei Schlochau, Zeitschr. d. Westpr. Gesch. Ver. zesz. 57, str. 55 n,
2. Das Archidiakonat Pommerellen, Altpr. Monatsschrift 1904 zesz 3—5, 204—233.
Garbe K., Die letzten Vertreter der slav. Sprache in den Kirchspielen Schmolsin u. Gr. Garde, Pomm, Blätter f. d. Schule 1898. nr. 15.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODEZWA
w sprawie zbierania zabytków etnologicznych w muzeum im. Mielżyńskich w Poznaniu.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk nietylko zgodził się na utworzenie osobnego działu etnologicznego przy przedhistorycznym Muzeum imienia Mielżyńskich przy ulicy Wiktoryi 26—27, ale uwydatnił to postanowienie na walnem zebraniu ostatniem prezes tegoż Towarzystwa Najprzew. ks. Biskup Likowski zachęcając do wczesnego zgłaszania i nadsyłania darów, aby myśl ta w nowym gmachu Towarzystwa znalazła urzeczywistnienie.

Podpisany niżej komitet zamierza ten zamiar i usiłowania zarządu poprzeć, ułatwiając mu pracę.

Coraz bardziej zanikają zabytki oryginalne ludowej pracy i kultury wypierane przez przemysł fabryczny; co najwyżej zachowuje je lud w skrzyniach i na strychach bez żadnego dla siebie i społeczeństwa użytku.

A nic nie może dać nam tak żywego i jasnego obrazu rozwoju ludu, jego zwyczajów i wierzeń, jego etycznych i estetycznych pojęć, jak zbiór wyróżniających go i jemu tylko wśród innych szczepów — właściwych strojów, wyrobów, pieśni, przysłów, ilustrujących jego obrzędy radosne i smutne.

Dzisiaj niemal każdy kraj posiada osobne muzea ludoznawcze; pomniejsze zbiory znajdujemy już w miastach powiatowych, większych gminach, nawet w rodzinach. Czas najwyższy, aby i społeczeństwo wielkopolskie zabrało się do zachowania od zguby pamiątek, odzwierciadlających ducha i obyczaj ludu naszego.

Do wdzięcznej tej a tak ważnej pracy zaprosić chcielibyśmy przedewszystkiem mniej obarczone sprawami społecznemi panie nasze, po wsiach zamieszkałe, apelując także równocześnie do duchowieństwa, które z ludem w bezpośrednią i ciągłą wchodzi styczność. Niewątpliwie nie usuną się od tego obowiązku sprzyjające naszej idei jednostki całego naszego społeczeństwa w przeświadczeniu, że należy zaniedbanie tak ważnego pola kultury zdwojoną gorliwością wynagrodzić jak najprędzej.

Przedmioty i zabytki, które winny w tym nowym dziale być uwzględnione, są:

1. Wyroby tkackie ręczne: płócienne, wełniane itp.

2. Stroje ludowe, tak różne jeszcze niedawno w rozmaitych okolicach, męzkie, żeńskie i dziecięce.

3. Wszelkiego rodzaju ozdoby.

4. Wyroby z drzewa i kory.

5. Wyroby skórzane.

6. Wyroby z kości lub rogu.

7. Przedmioty gliniane i kamienne.

8. Wyroby żelazne mosiężne, cynowe i z innych metali,

9. Różne sprzęty gospodarskie, ogrodnicze, muzyczne itp., oraz miary i wagi stare.

10. Obrazy stare ludowe i wszelkiego rodzaju świętości.

11. Przedmioty, którym lud przypisuje moc leczniczą lub których używał do zabobonów.

12. Fotografie nawet amatorskie odnoszące się do etnologii.

Wogóle wszelkie przedmioty stojące w związku z odrębnem życiem ludu, zwyczajami jego i obyczajami, zabawami i żałobą,— o ile są rodzime, swojskiego przemysłu, a nie fabryczne.

W dalszym ciągu zadaniem ludoznastwa jest także zbieranie legend, pieśni i przysłów ludwych. I tutaj otwiera się wdzięczne pole dla miłośników ludu naszego i jego życia. Pożądane są wszelkie zapiski i druki odnoszące się do tego, także melodye pieśni ludowych.

Ktokolwiek posiada cośkolwiek z wyżej wspo nianych zabytków lub pragnie czynny w pracy zbierania ich wziąć udział, zechce zgłosić się do sekretarza komitetu. Kto nie jest d ść zamożnym, aby ofiarować tego rodzaju przedmioty bezpłatnie winien się także o tem sekretarza lub znajomego z pośród podpisanych członków komitetu powiadomić. Ułatwiają pracę i zgłoszenia gotowe formularze których sekretarz na życzenie albo komitetowi dostarczą.

Wreszcie winniśmy zwrócić uwagę społeczeństwa, że z utworzeniem nowego działu połączone są także dość znaczne koszty, których Tow. Przyjaciół Nauk ponosić nie może. I pod tym względem zatem winniśmy apelować do ofiarności publicznej w przekonaniu, że na cel tak wzniosły datków nie poskąpi. Pisma nasze najchętniej przyjmą pośrednictwo.

Sekretarzem komitetu jest pan Kazimierz Ruciński, architekt. Adres: Poznań, Victoria 4 pt. Nr. telef. 2490.

Dr. F. Chłapowski, radca, Poznań. Helena Cichowiczowa, Poznań, Zygmunt ks. Czartoryski, Rokosowo. Dr. Erzepki, Poznań. Marya Haza-Radlic, Poznań. Dr. T. Jaworski, Poznań. Aniela Koehlerówna, Poznań. Dr. Karczewski, Kowanówko. Ks. szambelan Kłos, Poznań. Marya Kościelska, Poznań. K. Kościński, Poznań. Fr. hr. Kwilecki, Dobrojewo. W. Łebiński, Poznań. M. H. Łebińska, Poznań. J. Łukomski, radca, Gorzewo. Dr. Majkowski, Kościerzyna. H. Mycielski, Widawy p. Poniecem. Stanisława Niegolewska, Poznań. Wanda Niegolewska, Niegolewo. T. hr. Ostrowski, Poznań. T. Powidzki, Poznań. O. Prabudzka, Chwałków. Dypl. inżynier K. Ruciński, Poznań. El. Stablewska, Poznań. Ks. prałat Stychel, Poznań. J. Suchowiak, Poznań. Z. hr. Szembekówna, Siemianice. Dr. M. Szułdrzyński, Lubasz. Jan Szuman, Poznań. Józef Trzciński, Poznań. St. Turno, Objezierze.

Z kół inteligencyi odbieramy nast. pismo:

O pierwszych zadaniach Gryfa.

Z szczególnem zadowoleniem witamy każdy objaw kulturalny na ziemiach naszych, zwłaszcza na kresach naszej ojczyzny. Przecież okolice sąsiadujące z obcoplemiennym narodem innego języka, wyznania i obyczaju, najwięcej są narażone na wpływ obcej kultury, prowadzący do zupełnego wynarodowienia. Dowodzi tego historya dawnych Pomorzan, zamieszkujących rozległe kraje od Wisły aż hen po Łabę wzdłuż całego południowego wybrzeża bałtyckiego. Wojowniczy naród niemiecki ujarzmił najprzód różne plemiona słowiańskie nad Łabą jako najbliższe, a potem swoje panowanie posuwał coraz dalej na wschód. Prawie cały ogromny obszar dawnego Pomorza został zniemczony, bo czego miecz nie zdobył, to zdobyła kultura niemiecka. Z owych licznych ludów pozostała zaledwie odrobina na wschodnim końcu pierwotnego terytoryum pomorskiego, około sto tysięcy Kaszubów, których fala giermanizacyjna dotąd nie zdołała pochłonąć. Systematyczna akcya rządu pruskiego celem zniemczenia Kaszubów zwróciła na-

turalnie uwagę Polaków na ten zapomiany kąt ich ojczyzny i wywołała szereg artykułów, informujących o tej ziemi jakoteż dyskusyę w pismach na temat o kwestyi kaszubskiej. Stwierdzono ważność Kaszub dla Polski jako ostatniej strażnicy nad ujściem Wisły do morza i podawano projekty, jak przyjść Kaszubom w pomoc, tak, że idealny interes ogółu polskiego został związany z ich losem. Odruch w społeczeństwie polskiem przeciwko akcyi niemieckiej na Kaszubach coraz więcej się wzmaga, jemu to zawdzięczamy założenie osobnego miesięcznika dla spraw kaszubskich p. t. „Gryf.“ Według programu w pierwszym zeszycie z listopada 1908 r. zadanie Gryfa jest bardzo obszerne, obejmuje bowiem wszystką pracę, wchodzącą w zakres obrony narodowości i postępu kulturalnego na Kaszubach. Pozwolę sobie poruszyć kilka myśli, jaki kierunek ta praca na początku mogłaby obrać.

Kaszuby ogółowi polskiemu mimo wszystkich prac i artykułów jeszcze mało są znane. Słusznie tedy zapowiada Gryf, że będzie się starał działać informująco pod tym względem. Ponieważ w każdej nauce dalszy postęp zależny jest od tego, co już na odnośnym polu zdziałano, więc i tutaj praca wielkie uzyskałaby ułatwienie, gdyby stwierdzono, co się dotychczas napisało o Kaszubach. Więc należy urządzić spis wszystkich prac i artykułów o Kaszubach, nietylko po polsku, ale także w obcych językach napisanych. Osobno trzebaby zestawić literaturę kaszubską oryginalną. Te dwa spisy złożyłyby się na b i b l i o g r a f i ę   k a s z u b s k ą, która w Gryfie umieszczona od razu nadałaby mu znaczenie i nie mało przysłużyłaby się literatom polskim. Zestawienie takie miałoby jeszcze inną korzyść; umożliwiłoby porównanie tego, co zwłaszcza Niemcy ogłosili drukiem, a co po polsku o Kaszubach zostało napisane. Możeby takie porównanie zwróciło naszą uwagę na działy i rzeczy, przez pióro polskie jeszcze nie tknięte, możeby się okazała potrzeba niejednego dziełka w polskim języku, którego dotąd napróżno oczekiwaliśmy. Odnosi się to mianowicie do drukowanego przewodnika po Kaszubach. Jest już kilka prac niemieckich tego rodzaju, lecz nie mamy ani jednej w naszym języku. Dla braku polskiego przewodnika nawet Polacy są zniewoleni używać książek niemieckich, w których roi się od bałamutnych wiadomości o historyi Kaszub i tendencyjnych ubarwień dzisiejszych

stosunków. Rok rocznie latem moc turystów niemieckich z przewodnikiem w ręku dociera po wyznaczonych drogach do najpiękniejszych miejsc i rozkoszuje się wspaniałą przyrodą Kaszubskiej Szwajcaryi, polskich gości zaś bardzo mało na Kaszubach; zaledwie kilka studentów lub akademików, żądnych wrażeń, zwiedza Kaszuby w wakacyach, a lud Kaszubski daje wyraz radosnemu zdziwieniu, że i polscy panowie tam przybywają dla poznania kraju i ludzi. Jak z jednej strony chmara Niemców, podróżujących po Kaszubach, swym występowaniem wpaja ludowi kaszubskiemu zbyt wielki szacunek wszystkiego, co niemieckie, tak z drugiej strony większa liczba gości polskich zdołałaby sparaliżować ten szkodliwy serwilizm względem Niemców. Kaszubi sto razy chętniej widzą u siebie Polaka gościem, aniżeli Niemca, i mają to sobie za honor, jeżeli ich „polski pan“ odwiedzi, z którym mogą się po swojemu rozmówić. Korzystajmy tedy z tego dobrego dla nas usposobienia ludności kaszubskiej i zwiedzajmy liczniej niż dotąd Kaszuby. Potrzeba do tego skutecznej zachęty i ułatwienia podróży po Kaszubach. Zaznajomić szerszą publiczność z pięknościami Kaszubskiej Szwajcaryi i wydać polski przewodnik po Kaszubach dla praktycznego użytku byłoby tedy nie ostatniem zadaniem Gryfa. Publikacye takie pomogłoby niezawodnie do skierowania polskiego ruchu turystycznego na Kaszuby. Bo cóż łatwiejszego przy dzisiejszej komunikacyi zwłaszcza dla gości kąpielowych w Sopocie, jak urządzić wycieczkę w pobliskie okolice albo dalsze przez Gdańsk do Kartuz i na Wieżycę (Turmberg) lub do Wejherowa i Pucka? Korzyść z takich wycieczek byłaby po obu stronach, tak u zwiedzających jak u zwiedzanych. Znajomość Kaszub pobudzi naszą inteligiencyę do intenzywniejszego zajmowania się tym krajem, a Kaszubi z gości polskich zaczerpną tę niespożytą siłę duchową, potrzebną w walce o najwyższe swe dobra.

W jesieni r. 1908 pojawił się podobno w Przemysłowcu, wychodzącym w Poznaniu, artykuł, gdzie autor poruszył sprawę wyrobów kaszubskich i sprzedawanie ich w Sopocie u gości kąpielowych, jak to się dzieje z wyrobami przemysłu domowego w zwiedzanych przez turystów okolicach zachodnich Niemiec. Myśl to niezła. Możeby Gryf tą sprawą się zajął i zbadał, czy i jakie wyroby kaszubskie mogłyby znaleźć odbyt w Sopocie albo czy w tym celu nie dałby się stworzyć jakiś ruch przemysłowy. Nie oceniajmy

mało niczego, bo co zrazu jest niepokaźne, przez odpowiednie starania może urosnąć do wielkich rozmiarów. Z tego względu warto odnośne badania przeprowadzić albo przynajmniej zasięgnąć informacyi.

Nareszcie nie będzie może od rzeczy, wskazać na potrzebne między kaszubologami porozumienie względem spraw kaszubskich. Nie dlatego, jakoby zachodziły jakie różnice pojęć zasadniczych, lecz tylko dla wspólnego pouczenia i naradzenia się co do dalszej akcyi Gryfa. Mogłoby to nastąpić naprzykład **w Sopocie** latem, gdzie w czasie sezonu dużo przebywa polskiej inteligiencyi tak z Prus Zachodnich jakoteż z innych dzielnic polskich.

W interesie dobrej sprawy życzyć wypada, aby poruszone tutaj myśli znalazły oddźwięk i otrzymały uzupełnienia z bliższemi wskazówkami, jak wymienione zadania przeprowadzić.

W. Ochciwojewski.